№ 147. Warszawa, Wtorek 27 Maja / 8 Czerwca Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80), kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Prima i Felicjana MM.
Wschód słońca o g. 3 m. 41.—Zach. o g. 8 m. 16.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 13. wczoraj w poł. ciep. 21. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 10.

Od Redakcji.

Kronika wiadomości krajowych i zagranicznych, wraz z *Przeglądem rolniczym, przemysłowym i handlowym*, wychodzić będzie w tych samych co i dotąd warunkach.

Po ukończeniu **Nocy Bezsennéj Sztyrmera**, i w bieżącym jeszcze miesiącu, Kronika rozpocznie druk powieści historycznéj Zygm. **KACZKOWSKIEGO**, pod tytułem: **Sodalis Marianus**, z czasów Augusta IIgo.

Następnie umieści 4ro-tomową powieść **J. I. KRASZEWSKIEGO**, pod tytułem: **RESZTKI ŻYCIA;** powieść 6cio-tomową Zygmunta **Kaczkowskiego**, pod tytułem: **UBODZY**, i jedno-tomową powieść **FELICJANA** pod tytułem: **NAD MORZEM**.

Prenumeratorowie *Kroniki* mają prawo za uiszczeniem opłaty dodatkowéj kop. sr. 50, i za przesyłką kop. sr. 10, do otrzymywania powieści **Stach z kępy.**

Dokładamy wszelkich starań, celem zapewnienia prenumeratorom na prowincji zamieszkałym, regularnéj przesyłki *Kroniki*, upraszamy więc o nadsyłanie Redakcji wszelkich zażaleń, a w takim razie poczynimy gdzie należy stosowne kroki, aby im zadość uczynić.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych, o wczesne zapisywanie się po właściwych stacjach lub urzędach pocztowych, albo nadsyłanie pieniędzy do Redakcji, dla uniknienia zwłoki i przerwy w odbiorze *Kroniki*.

Opłata prenumeracyjna na *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*, wynosi: a) w Warszawie rocznie rsr. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rsr. 1 kop. 80 (złp. 12); c) miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w Królestwie z pocztą: a) rocznie rsr. 12 (złp. 80); b) kwartalnie rsr. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rsr. 4 rocznie, lub rsr. 1 kwartalnie na koperty.

Ostrzeżenie.—Upraszamy przytem usilnie Szanownych prenumeratorów *Kroniki*, o dokładność w podawaniu adresów, dla zapobieżenia omyłkom i wynikającym ztąd nieregularnościom. Szczególniéj osoby w Cesarstwie zamieszkałe, zechcą oprócz stacji na któréj chcą *Kronikę* odbierać, wymienić *gubernję*, a nawet *powiat*, w którym stacja ta leży. Dodajemy nakoniec, że prenumerując na właściwych pocztamtach *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*, nie należy do tego tytułu *żadnego* więcéj wyrazu dodawać, a przesyłając listy do Redakcji, trzeba położyć na nich adres, który tu w całości podajemy:

DO REDAKCJI
KRONIKI WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH
w domu PP. Wizytek
POD NR. 391, PRZY ULICY KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE
w Warszawie.

Dodanie bowiem **niewłaściwych** lub **zbytecznych** wyrazów do tytułu naszego pisma, staje się powodem omyłek, za które Redakcja odpowiedzialną być nie może.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, zgodnie z wnioskiem JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, NAJMIŁOŚCIWIEJ zezwolić raczył na pozostawienie w Królestwie Polskiém, na zasadach NAJWYŻSZEGO Ukazu z d. 15 (27) maja 1856 r. wychodcy Polskiego Ludwika *Biernackiego.*

Warszawski Ober-Policmajster.—Celem zapobieżenia smutnym wypadkom, jakim częstokroć kąpiący się przez nieumiejętność pływania ulegają, wytkniętemi zostały na rzece Wiśle miejsca bezpieczne do kąpieli, a mianowicie: 1) od strony Pragi oddzielnie dla mężczyzn i oddzielnie dla kobiet; 2) od strony Warszawy na prost ulicy Rybaki i Tamka dla mężczyzn; 3) dla wojskowych pod Alexandryjską cytadelą. Ostrzega się zatem wszystkich, że jedynie w miejscach wyznaczonych i dla każdéj płci właściwych, kąpać się jest wolno.—Małoletni, oraz uczniowie szkół rządowych, tylko za okazaniem pozwolenia od swych zwierzchników, lub też w towarzystwie rodziców, opiekunów i nauczycieli, do kąpieli uczęszczać mogą.— Że zaś w latach poprzednich, niektóre osoby kąpały się dość późno w nocy, a w takim razie w przypadku tonięcia lub słabości trudnem jest udzielenie pomocy, przeto tylko od godziny 4éj z rana do 9éj i pół wieczorem kąpać się wolno.—Do pławienia zaś koni, stosowne miejsce od strony Pragi powyżéj mostu wytknięto. – Niestosujący się do powyższego urządzenia, ulegną karze policyjnéj, czego dopilnowanie policja wykonawcza ma sobie zaleconem.— Warszawa dnia 25 maja (6 czerwca) 1858 r.—Jenerał-major, *Aniczkow.*

Rada opiekuńcza zakładów dobroczynnych powiatu Rawskiego, ma zaszczyt zawiadomić że w d. 27 czerwca r. b. na korzyść szpitala św. Ducha w Rawie odbędzie się zabawa fantowa. Fantów na ten cel dobroczynny przez łaskawe damy złożonych jest 650, każden bilet wygrywa, cena biletu ustanowioną została po kop. 60. Szanowni mieszkańcy okolicy i miasta Rawy którzy tak chętnie pośpieszają kiedy przychodzi przynieść wsparcie cierpiącéj ludzkości, zapewne i tym razem zechcą swém współudziałem przyjść w pomoc usiłowaniom rady.—Zastępca opiekuna prezydującego, Stanisław *Jabłoński.*

Korrespondencja Kroniki.

V.

ze Lwowa dnia 28 maja 1858 r.

Teatr polski i niemiecki.— Różnica klass wykształconych od ludu i cywilizowanie tegoż.— Koncert na dochód ciemnych.—Sprostowanie.

Wiadomość podana przezemnie w ostatnim liście o stanie opery tutejszéj była jeszcze nowiną gdy już dyrektora sceny niemieckiéj, który zara-

NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i POWIASTKI
Nieboszczyka Pantofla
Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH
ogłoszone
przez
Eleonorę Sztyrmer.
TOM III.
(Ciąg dalszy).
(Patrz Nr. Kroniki 146.)

ANTERIORA.

W familji młodego kawalerzysty zachowało się podanie, jakoby protoplastą ich rodu był jakiś rycerz, który za czasów Chrobrego zbudowawszy na trzech górach trzy zamki obronne, przyczepione do szczytów jakby orle gniazda, rozpościerał ztamtąd swoją władzę nad całą okoliczną ziemią. Stąd niby powstało nazwisko i herb Trojegórskich. Później ród ten wielce się krajowi zasłużył, piastował zawsze wysokie godności, i swoją herbową tarczę utrzymywał w blasku, a co ważniejsza, zawsze nieskazitelnie czystą. Z pobożnego obyczaju wyrobiło się w téj familji jakby prawidło, żeby jeden z synów i do tego zwykle starszy, służył Bogu i krajowi w stanie duchownym. Nie jedną też mitrę biskupią, można było widzieć między familijnemi ich obrazami. Przy tych jednakże splendorach majątek Trojegórskich, nietylko się nie powiększał, lecz przeciwnie, z powodu licznéj klienteli i przez częste poświęcenia na usługi kraju, zmniejszał się ciągle, tak dalece że ojciec kawalerzysty, Zygmunt, podkonjuszy koronny został już tylko przy kilku wsiach dziedzicznych w ziemi Czerskiéj, wtedy kiedy dawniéj bywało ich kilkadziesiąt, nie licząc starostw.

Zacna to rodzina, nigdy nie była liczną. P. podkonjuszy lubo ożenił się dość młodo i był ojcem sześciorga dzieci, jednakże większa ich część umarła i zostało mu tylko dwóch synów: Żegota, którego przeznaczył na posługę ołtarza, i ośmiu latami młodszy od niego Bolesław. Oprócz tego p. Zygmunt, miał starszego brata biskupa, i siostrę znacznie młodszą, w małżeństwie za p. Jerzym Wysokomirskim, pułkownikiem artyllerji wojsk Xięztwa Warszawskiego, który pod starość wziął dymisję i osiadł w Warszawie. — Ten był „sterilis.“

Chłopcy odebrali edukację w zakładach publicznych, — w szkołach i uniwersytecie. Uczyli się dobrze; — lecz najważniejszą część ukształcenia, wychowanie moralne, odebrali w domu. Wszyscy członkowie téj rodziny byli ludzie pobożni, poczciwi i nieposzlakowanych obyczajów, a więc i młodym Trojegórskim zaszczepili te same zasady. Wszakże, zostawiając im wspólnie, tę piękną cnót spuściznę, każdy oprócz tego wpoił w młode ich umysły coś wyłącznie własnego, charakteryzującego jego osobisty pogląd na życie. Każdy zostawił im jakąś ulubioną maxymę, nietylko dla koniecznego kierunku, lecz może i w tym celu, żeby im nieraz przypomniała osobę od któréj ją wzięli.

Ojciec, mówił im nieustannie o świetności rodu Trojegórskich, o zasługach i sławie przodków, o znaczeniu i obowiązkach prawdziwego karmazyna.

Matka, niewiasta delikatnego taktu i wielkiéj słodyczy w obejściu z ludźmi, zalecała synom grzeczność i łagodność a nadewszystko wyrozumiałość. Upominała ich żeby szanowali każde rzetelne przekonanie, człowieka znanego z poczciwości, chociażby ono było przeciwne ich przeświadczeniu. Mówiła im że można nie podzielać wstrętnych wyobra-

zem był opery dyrektorem, sprzątnęła skrzętna śmierć, *de mortuis* i t. d. Śmierć dyrektora sceny niemieckiéj i opery małoby obchodziła polską publiczność, gdyby niestety polski teatr nie był już aktem fundacji skarbkowskiéj tak nieszczęśliwie zbratany z niemieckim, jak pasierb złego ojczyma z własnym jego synem. Nie *Skarbek* nieboszczyk temu winien, wiemy bardzo dobrze ile Skarbek miał do zwalczenia trudności aby uzyskać pozwolenie na założenie teatru polskiego. Słyszałem lecz nie ręczę za to że po śmierci dyrektora teatru niemieckiego, zapytywano dyrektorów polskiéj sceny, czyby nie chcieli wziąść w dzierżawę niemieckiéj i objąć jéj dyrekcję. Słyszałem także, iż dyrektorowie nie okazali bynajmniéj chęci do przyjęcia podwójnego a właściwie potrójnego ciężaru na siebie, pomimo tego że jeden z nich mianowicie p. Nowakowski jako bardzo biegły muzyk, obok swego dramatycznego talentu byłby niezawodnie bardzo sposobnym na dyrektora opery, a obadwaj t. j. pp. Nowakowski i Smochowski są i z językiem i literaturą niemiecką dość obeznani, by przewodniczyć niemieckiéj scenie. Lecz bardzo łatwo sobie wytłumaczyć dla czego nie przystali na taką propozycję, jeżeli ją im robiono. Teatr niemiecki jest tu passożytem który się utrzymuje kosztem instytutu skarbkowskiego, i z niekorzyścią wszystkich przedsięwzięć scenicznych lub ku publicznéj zabawie służących. S. p. Skarbek fundował zakład ubogich i sierot, na co przeznaczył prawie cały swój majątek, a w tym jest zawarty budynek teatralny. Wedle zamiaru fundatora powinien teatr, oprócz dóbr, służyć na utrzymanie zakładu dla czterechset ubogich i sześciuset sierot. Zakładu jeszcze niema, majątek się administruje i cięży na nim długu 162,303 Z. R. M. K. (649,212 złp.) więc jeszcze i gmachu dla sierot nie postawiono dotąd. Ale teatr niemiecki pobiera pomimo tego z funduszu ubogich i sierot 6000 złr. (24,000 złp.) rocznie jako wsparcie, teatr niemiecki jest w wyłącznem posiadaniu sali teatralnéj i całego budynku teatralnego, i w używaniu dekoracji, sprzętów, bibljoteki i garderoby teatralnéj. Oprócz tego pobiera przedsiębiorca teatru niemieckiego dziesięcinę, t. j. 10 od sta do 15 od sta od wszystkich innych widowisk (nie wyjąwszy koncertów) dawanych we Lwowie, i ma wyłączne prawo dawania balów i redut (maskarad).

Obowiązkiem dyrektora niemieckiego teatru, jest: dawanie czterech na tydzień przedstawień niemieckich i oper.

Polski teatr ma *prawo* dawania dziesięciu przedstawień na miesiąc i wsparcie od stanów z tak zwanego funduszu *domestykalnego*, wynoszące 4000 złr. m. k. (16,000 złp.)

Wolelibyśmy żeby dyrekcja obudwu teatrów była połączoną w rękach dzisiejszych dyrektorów polskiego teatru, bo w takim razie nie byłby ten narażony na wiele przykrości jakich zwykle doznawał od dyrektorów niemieckiéj sceny, którzy zawsze zazdrościli polskiemu teatrowi wziętości i zysku. Należy jednakże dyrekcji samej przyznać sąd o tem, czy się nie łudzimy, upatrując w tem połączeniu wielkie korzyści, gdyż te zależéć będą od warunków pod jakiemiby im oddano dyrekcję teatru niemieckiego i opery.

Płonną jest obawa zapalonych zwolenników niemczyzny, że teatr niemiecki zmarniałby zupełnie w ręku polskich dyrektorów. Mieliśmy tego przykłady, że pod przewodnictwem niemców była scena niemiecka narażoną na upadek, i przeciwnie dowiodła publiczność polska, że dobrą sztuką i dobremi aktorami można ją nawet do niemieckiego zwabić teatru, szczególnie na operę.

Wykształcona publiczność okazuje nierównie więcéj tolerancji dla niemczyzny niż lud wiejski, który ani w szkołach, ani w życiu społecznem nie może się z nią pogodzić.

Odbył się w tych dniach koncert na korzyść zakładu ociemniałych. Publiczność szemrała że na ten koncert niby publiczny i na cel dobroczynny przedsięwzięty, niezaproszono jéj zwykłym trybem przez afisze, ale rozsełano zawiadomienia, niby karty zapraszające, tylko pewnym, niby wybranym osobom. Towarzystwo też nie było liczne, chociaż dochód miał być dosyć znaczny, bo około 1000 złp.

Zasiłki takie są bardzo potrzebne zakładowi ociemniałych, gdyż dochody jego dosyć są szczupłe. Ubóstwo zakładu dało powód do niejednego pięknego przedsięwzięcia. Mieliśmy przed dwoma laty wystawę obrazów na jego korzyść. Zdaje mi się że ten rok sprzyja także wystawie i dziwię się że nieslychać o przedsięwzięciu takowéj.

Pora właśnie gdy powrócił z Paryża malarz p. Raczyński, który znacznie miał postąpić, gdy oczekujemy p. Teppy, gdy jak już donosiłem, bawią między nami pp. Löffler i Godebski, zdaje się bardzo sprzyjać urządzeniu wystawy malarskiéj i rzeźbiarskiéj.

Kończę na tém od czego powinienem był mój list rozpocząć, od poprawienia błędów które do ostatniego listu mojego się wkradły po części przez nieuwagę piszącego, po części zaś zecera, a może nieczytelność pisma. Mianowicie zeszpecony jest sens na samym początku, gdzie szan. czytelnik, jeżeli mu na tém zależy, zechce czytać w ósmym wierszu: drudzy *poglądają nań* z zazdrością i obawą współzawodnictwa *niby jak czeladka siedząca u jednego stołu patrzy na przybycie nowego uczestnika do misy*. Moja w tém wina; są tam jeszcze inne usterki, lecz zostawiam je bez sprostowania, będąc pewnym, iż jeżeli ujdą oka czytelników, szanowny krytyk mojego stylu w Gazecie Warsz. nie omieszka oprzeć na nich nowego aktu zaskarżenia o brak patrjotyzmu, o zepsowanie języka, o nie polskie nazwisko, co wszystko będzie służyć za dowód iż doznaję jakiéjś wysokiéj protekcji, przeciw któréj niebezpieczną jest odzewać się.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Marsylja 2 Czerwca. Wiadomości z Konstantynopola 27 maja donoszą, że jenerał Abdi pasza, ranny w Czarnogórze, dniem późniéj umarł w Scutari.

Rozdraźnienie między mahometanami jest niezmierne i mówią o 20,000 ludzi przygotowującéj się wyprawy.

Ambassadorowie mocarstw wyjąwszy Austrji, czynili pewne przedstawienia w przedmiocie nieustającego wysyłania posiłków. Porta przyrzekła przerwać je i zgodziła się na rozpoczęcie negocjacji, ale za obrębem konferencji paryzkich. Trzy statki wyprawione zostały z posiłkami do Kandji.

Piszą z Aten że powstańcy w Kandji otrzymali tysiąc ludzi posiłków, które im przyprowadził jeden znakomity naczelnik.

Marsylja 2 Czerwca. (Wieczorem). *Bombay Times* sądzi, że powstańcy skoro zostaną wygnani z Bareilly, skoncentrują się znowu w Oude.

Sir Colin Campbell połączył się z jenerałem Walpole. Ten ostatni poniósł klęskę pod fortecą Revah; dzienniki zarzucają mu, że ta operacja nie powiodła się skutkiem jego nierozsądnych obrachowań i żądają, aby został stawiony przed sądem dla tego, że splamił honor broni angielskiéj.

Inne klęski zostały poniesione w Arrah. Jeden oddział angielski zaskoczony niespodzianie przez Koer Singa został wycięty i stracił wszystkie swoje działa.

Buletyny angielskie donoszą, że jenerał Whitelock i sir Jones Rewecroft pobili powstańców w trzech bitwach i zabrali im 28 dział. Jednakże Kotah zostało opuszczone.

Sir H. Lawrence powrócił aby czuwać nad Lahorą, kiedy tymczasem sir Hugh Rose postępuje ku Calpee. Królowa Ihansi występuje przeciw niemu z 7000 ludzi. (*Ind. Belge.*)

AUSTRJA.

— Piszą nam z Krakowa:

Wracając z zagranicy przez Kraków, ciekawy byłem odbudowania kościoła św. Trójcy pod zarządem ustanowionéj *ad hoc* prokuracji, i bardzom się ucieszył. Powstają podług zasad sztuki silne z ciosów filary, robota idzie nie gwarnie lecz ciągle; składki wzrastają i gmach ten który potrzebuje ciągłéj pracy i wytrwałości, ma piękną przyszłość przed sobą.

Dom założony niedawno dla Towarzystwa naukowego, ściągnął następnie moją uwagę. I tu znalazłem ład, czynność i piękną nadzieję. Letni prezes Towarzystwa, którego przy fabryce zastałem, pokazał plany, rysunki i wyłuszczał dalsze widoki; lecz xięga składek zwłaszcza od 1 grudnia przeszłego roku rzadkie zawiera zapisy. W tym roku ciężkim dla ziemian,—i w kraju gdzie wszystko jest opodatkowane, gdzie tak jak nigdzie bo tu płaci się i od dochodu i od rozchodu, składki znacznie zwolniały. Ubodzy nie dają z niedostatku: bogaci nie mogą dla nieładu majątkowego lub zbyt wyłącznéj a niezawsze trafnéj w wyborze przedsiębierczości przemysłowéj. Drożyzna pracy doszła do olbrzymich rozmiarów, każdy nawet najlichszy wyrobnik zarobić może

---

żeń, można widziéć w nich błąd i potępiać je w duszy; -- lecz natrząsać się z nich albo pogardzać nimi, jest to grube zabaczenie godności natury ludzkiéj, pochop do przemocy i oburzający egoizm. W saméj rzeczy, kto nie szanuje tego co dla drugich jest święte, ten sam pewnie nie ma nic świętego.

Stryj biskup, trudniejszą od innych przedsięwziął naukę. Ten, wpajał im, że sprawy tego żywota należy koniecznie podzielić na drobne czyli fraszki, na ważne i najważniejsze. W pierwszych wola jest całkowicie swobodną, i może iść za opinją świata, za upodobaniem i nawet za kaprysem. W drugich trzeba szczerze szanować prawo, a w rzeczach osobistych ustawami nieobjętych, mieć jakieś stałe przekonanie i temu poddawać wolę, nie poniżając godności ludzkiéj do wyrazu zwierzęcia kierującego się instynktem, albo do machiny działającéj bez przeświadczenia. Nareszcie, w sprawach najważniejszych, — rządzić się prawami Boskiemi, to jest poddawać im ochotnie rozum, uczucia i wolę. W tych sprawach, każde przeświadczenie powinno być niezachwiane i przechodzić w czyn jako dowód miłości i bojaźni Bożéj.

Nakoniec wuj, wojskowy, przejęty na wskroś pojęciem honoru, objaśniał im wymownie tego klejnotu wartość i towarzyszącą jego utracie infamję, — osobliwie dla ludzi dobrze urodzonych.

Młodziency przyswoili sobie, z głębokiem przekonaniem, wszystkie te maxymy familijne lubo późniéj różnica stanów nieco je zmodyfikowała, poddając one bliżéj, warunkom obranego zawodu. Téj zmianie uległy szczególniéj maxymy ojca i wuja. Stary Żegota, po odbyciu duchownych studjów w kraju, dokończył w Rzymie swego ukształcenia umysłowego, a edukacji serca, pobożną pielgrzymką do Ziemi Świętéj i łzami na grobie Zbawiciela. Powróciwszy do Warszawy, po kilku latach skromnéj parafialnéj posługi, został wyniesiony na godność kanonika, nie przez związki rodziny, lecz dla znakomitego światła i cnót chrześćjańskich, któremi zaskarbił sobie powszechne uwielbienie. W tym czasie stracił rodziców i odtąd wspólnie z wujem, opiekował się młodszym bratem, z którym silniéj nad pokrewieństwo połączyła go na zawsze najczulsza przyjaźń i zobopólny szacunek. — Xiądz Żegota stał się jakby głową rodziny, bo i pułkownik owdowiawszy a będąc przyzwyczajonym przez nieboszczkę do opieki w życiu domowem, zaczął na nim polegać we wszystkich ważniejszych wypadkach. Raz tylko, wręcz mu się oparł i ostro dał mu od kosza, a mianowicie kiedy siostrzeniec słysząc ustawicznie powtarzane: Miljon kroć sto tysięcy furbeczek batahjonów..... jak to było we zwyczaju u wojskowych Xięztwa Warszawskiego, począł czynić uwagi o nieprzyzwoitości tego wykrzyknika, ba! nawet straszyć go grzechem. — Miljon sto tysięcy!.... odparł stary z gniewem, daj temu pokój, x. kanoniku! — nie na tom cię kiedyś na ręku piastował, żebyś mnie teraz moralności uczył! Mam ja na to spowiednika! — x. kanonik, natychmiast zamilczał, i wuja przeprosił; ale uważając to za sprawę ważną, a nie żartując nigdy ze swojem przekonaniem, postanowił innym sposobem oduczyć wuja od umyślnego grzechu. W tym celu, przeczekawszy kilka tygodni, póki stary o wszystkiem nie zapomniał, i naradziwszy się z jakimś kapucynem, którego pułkownik wielce poważał, podesłał mu mnicha. Pułkownik wdał się w rozmowę z zakonnikiem i z nałogu zaczął sypać swoje miljony i fury i beczki i całą resztę. Kapucyn długo nie zwracał na tę okrasę żadnéj uwagi, i dopiero upatrzywszy pogodną chwilę

przeszło dwa złote, mularz ledwie mogący kielnią poruszać, dwa razy tyle pobiera, a stolarze, ślusarze i innego miana *arze* summ bajecznych za swe wyroby żądają. Widziałem anszlagi krat do Bibljoteki i Muzeum Towarzystwa naukowego na 270 talarów do każdego okna. Za okiennice dębowe do tychże okien, stolarz zażądał po złp. 720 za każdą oprócz okucia. Przedsiebierca téj ostatniéj budowy—biedzi się mocno, walczy z przeciwnościami lecz nie upada na duchu.

Swiat piśmienniczy rozpoczął jak się zdaje wakacje; prócz Czasu i Niemieckiéj gazety, i biednych wydań pism pięknych *Bibljoteki Polskiéj* o niczem coby już wyszło dowiedzieć się nie mogłem. Za to podczas jarmarku nie dawno skończonego kwitła prześlicznie literatura różnokolorowych i nawet bujnołokciowych afiszów a zamiast czterech jak dotąd, już się gotują materjały na rok następny do siedmiu kalendarzy. Jeden z nich będzie zawierał przepowiednie nie mylne stanu atmosfery na rano, południe i wieczór każdego dnia w roku i tego skarbu nabycie, nie będzie więcéj kosztować nad dwa złote polskie.

Słyszę że w drukarni uniwersytetu wytłacza Towarzystwo naukowe część 3 botaniki professora Czerwiakowskiego i część 3 matematyki professora Steczkowskiego znakomitéj wartości. Wydział przyrodniczych nauk silnie obsadzony przez professorów Majera, Dietla, Skobla, Czerniańskiego. Czerwiakowskiego, Bieńkowskiego, Kozubowskiego, Sławikowskiego i innych; teraz szczególnie zajmuje się balneologją, któréj czynność wkrótce ma być objawioną dla publiczności krajowéj, zwłaszcza co do obfitych źródeł Karpackich, w Krynicy i Szczawnicy.

Wydział nauk moralnych zajmuje program znajomy prezydującego w nim p. Z. A. Helcla.

Wydział archeologiczny obraduje bardzo często razem z tym ostatnim, a którego najczynniejszemi członkowie są pp. Łepkowski i Karol Kremer.

Co do literatury nadobnéj, to obecne wydalenie się z Krakowa pana Wincentego Pola, mocno jéj czuć się daje.

I wydawnictwo dzieł katolickich nie milczy. Pan Walery Wielogłowski pracuje ciągle nad obrazami życia i obyczajów krajowych.

A M E R Y K A.

Według wiadomości które *New York Herald* otrzymał z Fort Leavenvorth, donoszą w rapportach z Camp Scott 10 Kwietnia, że tamże przybył umyślny goniec z doniesieniem, iż mormoni z miasta nad jeziorem słonem oddalają się w góry białéj rzeki i gubernator Cummings na wyraźne żądanie udał się do wspomnionego miasta; dokąd w dniu 1 Kwietnia przybył. *New York Herald* wnioskuje ztąd, że Brigham Young i inni naczelnicy mormonów, aby uniknąć wytoczonego przeciw nim processu o zdradę stanu, umknęli, a zdurzoną gromadę swoich stronników zostawili na los, ale dodaje, że rząd w Washington nie otrzymał jeszcze żadnego rapportu urzędowego względem tych wypadków, chociaż takowe powszechnie znajduje wiarę.

Rapporta z Mexyku donoszą tylko o niezmiennem trwaniu bezrządu i ciągłych rewolucjach stronnictw. Prezydent rządu konstytucyjnego Juarez dotąd znajduje się w Vera Cruz. Zakatero poddało się wojsku rządowemu przez kapitulację, ale następnie zostało znowu zdobyte przez Vidauri, który je według ostatnich doniesień dotąd zajmuje. Orizaba w dniu 17 Kwietnia po krótkim oporze zostało zdobyte przez jenerała Changaroy. Późniéj upadło Jalape, tak, że rządowe wojsko opanowało obie prowadzące do Vera Cruz drogi. Według rapportów z Tampico konsul francuzki, sprawujący zarazem interessa hiszpańskiego konsulatu, wyjednał u jenerała Concha, jenerał-kapitana Kuby, wysłanie jednéj fregaty do Tampico, dla zagrożenia jenerałowi Garza, gdyby on daléj prowadzić chciał bombardowanie miasta. W całym Mexyku handel jest sparaliżowany, drogi przepełnione są rabusiami i podróż przez to połączona jest z niezliczonemi przeciwnościami.

Jenerał Santa Anna były dyktator Mexyku, znajduje się dotąd w St. Thomas. *(Pr. St. An.)*

F R A N C J A.

Paryż 2 Czerwca. Dziś rozeszła się na giełdzie pogłoska nader uporczywa, jakoby nowy zamach na życie Cesarza został przedsięwzięty, ale najzupełniéj się nie powiódł. Jeśli rzeczywiście był jaki zamach morderczy, obecność Cesarza na wczorajszém posiedzeniu rady ministrów w Tuileries, jest dostatecznym dowodem, że zamach ten na niczem się skończył, ale dodać musimy, że zasięgnąwszy wiadomości w najpewniejszych źródłach, nie znaleźliśmy nic takiego coby potwierdziło tę pogłoskę lub nawet usprawiedliwiło jéj krążenie. Jednakże utrzymuje się ona i nie pozostaje nam nic innego jak pozostawić najzupełniejsze jéj nieprawdopodobieństwo i stanowczą wiarę jaką znalazła.

Rząd turecki znalazł się w łatwym do ocenienia kłopocie, co do ogłoszenia w dziennikach klęski jaką poniósł pod Grahowem. Przykro mu było wyznać, że tak krwawa klęska nastąpiła bezpośrednio po artykule w pół-urzędowym o karze jaką zamierzał wymierzyć tym rabusiom i o postanowieniu nie słuchania żadnych przedstawień dyplomatycznych, mogących ujmować się za niemi. To oświadczenie wymierzone było widocznie do Francji. *Journal de Constantinople* usiłuje obecnie dowieść, że turcy objawiali najzupełniéj pojednawcze usposobienie i że już było bardzo blisko porozumienia się, kiedy pomimo zawieszenia broni, cała siła górali uderzyła na nich. Według doniesień które *Journal de Constantinople* uważa za autentyczne, *jeden tylko* bataljon turecki ucierpiał. Tymczasem cała Europa wie czego się trzymać, i choćby nie ze wszystkiem wierzyć urzędowemu raportowi czarnogórskiemu który donosi o obrzydłéj zdobyczy 7000 głów tureckich ściętych, nie można zaprzeczać że ta klęska była morderczą jak niejedna walna bitwa.

Journal de Constantinople zwykły organ gabinetu ottomańskiego, donosi także, że na wieść o tych wypadkach w Czarnogórze, Porta natychmiast nakazała nową wyprawę wojska ku téj granicy. Ośm bataljonów miało wyruszyć w dniu 21 maja z Konstantynopola, a sześć innych ma się za niemi udać niezwłocznie.

Zapatrując się na Anglję, rząd francuzki zajmuje się dziś czynnie postawieniem swoich brzegów w stanie obronnym. W portach naszych otrzymano już rozkazy w tym przedmiocie. Polecono inspekcję starych baterji i rozpoczną się roboty około przyprowadzenia ich do należytego stanu. Jest to tylko ewentualna ostrożność, ale gorliwość z jaką te roboty odbywają się, dowodzi że rząd chce nie zaniedbać żadnego środka militarnego, choćby tylko dla tém pewniejszego utrwalenia pokoju.

Wielkie wrażenie sprawił tu dziś artykuł *Gazety Wiedeńskiéj*, o inauguracji w zakładzie rzeźbiarskim pana Neukomne olbrzymiego lwa, który na polu bitwy pod Aspern ma przypominać porażkę francuzów w tém miejscu w 1809 r. Dwaj arcy-xiążęta znajdowali się przy téj pierwszéj uroczystości, i nie można zaprzeczać że podobne manifestacje nie bardzo mogą uspokoić głuche rozdraźnienie objawiające się w prassie austrjackiéj i francuzkiéj.

Wczoraj wybuchł pożar w fabryce oleju w Clichy. Obawiano się niezmiernego powiększenia katastrofy przez bliskość fabryki gazu, ale na szczęście zdołano zabezpieczyć gazometr od zetknięcia z ogniem. Sam wybuch dwóch mostów w fabryce oleju, dotknął wiele osób. *(Indep. Belge).*

J A P O N J A.

Z wychodzącego w Singapore dziennika *Free Press* dowiadujemy się naprzód dnia 25 lipca, że synowiec Cesarza Japonji Tzi Kucen, znajduje się obecnie w drodze do Europy, gdzie jako poseł swego stryja ma zwidzić dwory Hollandji, Francji, Anglji i Rossji. Pierwszy to raz poseł japoński przybywa do Europy. Inną ważną wiadomość podaje korrespondent *Daily Times* wychodzącego w San Francisco w Kalifornji, w liście datowanym z Szangai, oświadczając, że ją otrzymał od jednego wysokiego urzędnika amerykańskiego. Idzie tu o to, że w czasie ostatniego pobytu w Nangasaki Cesarsko-Rosyjskiego pełnomocnika admirała hr. Putiatin, namiestnik tamtejszy oświadczył mu, że zamiarem jest rządu japońskiego zmienić na przyszłość zupełnie dotychczasową swoją politykę względem obcych narodów, a mianowicie że rząd ten chce wejść w stosunki z wszystkiemi wielkiemi mocarstwami morskiemi i że u każdego z nich ustanowi swego stale rezydującego reprezentanta. Gubernator prosił admirała wyraźnie, aby wstrzymał się nieco z odjazdem, ponieważ co chwila oczekuje depeszy z Jeddo, które go postawią w możności udzielenia reprezentantowi Cesarsko-Rossyjskiemu urzędowych w tym przedmiocie wiadomości. Oczekujemy potwierdzenia tych ważnych pogłosek, ale już to samo że takowe zostały puszczone w obieg, wskazuje, że cóś podobnego musi być w robocie. Zresztą jest to wypadek, którego z wielu względów

---

rzekł żartobliwie:

— Jegomość jesteś prawdziwy wojskowy! Lubię kiedy kto rozmawia nie na zimno, lecz z ogniem i impetem. Nam, ani zimno ani letnie ciepło nie bardzo się podoba, nawet na stole. U nas mości dobrodzieju, rosół powinien być gorący, pieczeń prosto z ognia, a we wszystkiem chce się pieprzu, albo imbieru, żeby aż paliło w gardle i węgrzyna tyle żeby aż para kurzyła się z czupryny. I w rozmowie też, dla dobitności powinien być co kilka słów jakiś wykrzyknik; — żeby ten do którego się mówi, nie zasnął lecz uszy coraz więcéj otwierał. Powinna być jakaś przyprawka albo petercyment. Bez tego nie można dobrze się rozmówić. Nie warto nawet gadać!

— Masz rację ojcze dobrodzieju! — zawołał pułkownik, — bez tego nie można się obejść.

— Wiem że xiążę Karol Radziwiłł powtarzał ustawicznie panie kochanku! — inni mości dobrodzieju, mocium panie! mopanku! mostobo! skóra na buty! ot, co jest! — Kanaparz naszego klasztoru, spodobał sobie nie wiedzieć dla czego apostrofę: Kotka z kociętami! ale to wszystko nic w porównaniu z przyprawką wojskową. — Ostra srodze! — i wielce mocna!

— Ha, ojcze! tyś tego nie doświadczał; — w służbie, na musztrach, na biwuakach, na wojnie, człowiek często się niecierpliwi, język swawoli, a przyzwyczaiwszy się do czegoś, potem odzwyczaić się nie podobna.

— Oczéwiście. Jegomość też nigdy się od swojéj ostréj przyprawy nie odzwyczaisz, — chyba że mi jéj odstąpisz?

— A tobie na co ojcze?

— Prawda, że ona mi nie bardzo potrzebna; — wszakże przyjąłbym ją chętnie, bo jużci ja silniejszy od jegomości i dłużéj placu dotrzymam.

— Komu? — przerwał pułkownik z ciekawością.

— Komu? — powtórzył kapucyn; — jużci złym duchom. Jegomość taką ćmę miljonów djabłów wzywasz, a gdyby się choć jeden zjawił to czembyś się bronił? — ja mam na ten przypadek exorcyzm i święconą wodę. Odstąp mi jegomość swojéj przyprawy, a ja mu dam drugą, lepszą i do tego łacińską któréj używał z wielkim skutkiem nieboszczyk O. gwardjan.

— Z jakimże to skutkiem? — czy djabłów odpędzał?

— Djabli go się bali, bo to był święty człowiek. A dla czego? — może dla tego że jego przyprawka przypominała mu zawsze przeszłość i przyszłość, dwa życia i dwa światy;— słowem, wszystko to, o czem warto pamiętać.

— No, dobrze ojcze; dawajże prędzéj swoją formułkę, bo ja z próżnemi rękami ani minuty nie wytrzymam.

— Poczekaj jegomość! trzeba żebyś się wprzód z dobréj woli wyrzekł swoich beczek i bataljonów. Czy dajesz na to verbum szlacheckie?

— Masz verbum, dawaj formułkę.

— Otóż, nieboszczyk gwardjan, w zwyczajnych potrzebach mówił tylko: Per ossa... i reszty nie domawiał, przy umyśle więcéj poruszonym, per ossa defunctorum! w ważniejszych okolicznościach: per ossa omnium defunctorum, a w najważniejszych: per ossa sanctorum! — ale to mu się przez całe życie tylko raz zdarzyło, — kiedy klasztor zgorzał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

życzyć i spodziewać się należy. *(Neue Pr. Ztg.)*

PORTUGALJA.

Lizbona 24 Maja. Uroczystości publiczne zarządzone z powodu zaślubin Jego Król. Mości, już się skończyły. Trwały one pięć dni. Mówiliśmy już o uroczystościach które poprzedzały ceremonję ślubu, dodamy jeszcze kilka słów o tych jakie nastąpiły po tym szczęśliwym dla całego kraju wypadku.

Nazajutrz po ślubie było galowe widowisko w teatrze Donny Marji II, gdzie dostojni nowożeńcy przyjęci zostali z wielkim zapałem.

Na drugi dzień odbyła się w zamku Belem ceremonja całowania ręki Jéj Królewskiéj Mości. Król sam przedstawił swojéj młodéj małżonce członków ciała dyplomatycznego i wszystkie osoby mające wstęp do dworu. Wieczorem było wspaniałe widowisko w teatrze Sw. Karola. Przedstawiano operę *Nieszpory Sycylijskie.*

Przedwczoraj król dom Pedro odbył przegląd całego wojska garnizonu. Królowa znajdowała się na téj uroczystości wojskowéj z infantami. Wieczorem były ognie sztuczne w twierdzy św. Jerzego i całe miasto wspaniale było oświetlone. *(Indépendance Belge.)*

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Depesza prywatna z Raguzy doniosła, że turcy wysadzili na ląd w Gravosa 3200 ludzi samego wojska, trzysta koni i dwadzieścia cztery działa, pod dowództwem Halib-paszy; ten korpus przeznaczony jest na wzmocnienie garnizonu w Trebinji. Porta zapewnia, że siły te są jéj potrzebne dla utrzymania porządku w łonie ludności chrześcjańskich Bośnji i Hercegowiny.

W obec tak znakomitych posiłków wysadzonych na ląd przed oczami kontr-admirała Jurien de Lagraviére, przedstawia się pytanie, czy nie byłoby stosownem korzystać z zgromadzenia się konferencji, dla zażądania niejakich wyjaśnień od Porty względem mniéj więcéj dobréj wiary, z jaką ona wprowadziła w wykonanie uroczyste zobowiązania jakie przyjęła w epoce kongressu paryskiego. To prawda, że wiemy z góry odpowiedź jaką dadzą reprezentanci sułtana. »Porta przyrzekła ogłosić w całem państwie firman o którym jest mowa w artykule 9tym traktatu 30go marca 1856 r. i który miał polepszyć los jéj poddanych, bez różnicy religji i narodowości. Na cóż mogą uskarżać się ludności chrześcjańskie żyjące pod panowaniem sułtana? Czyliż hat humajun nie został wprowadzony w wykonanie w takiem brzmieniu jak był poprzednio przedstawiony pełnomocnikom zgromadzonym w kongressie paryskim.«

Porta mogłaby nawet odwołując się do drugiego paragrafu tegoż 9go artykułu dodać: »Że wysokie mocarstwa kontraktujące uznały całą ważność firmanu który następnie został wprowadzonym w wykonanie, że przy tém wyrażeniu było zawarowanem, że w żadnym razie, hat-humajun nie może nadawać mocarstwom prawa mięszania się razem lub z osobna w stosunki Wysokiéj Porty z jéj poddanemi, ani w wewnętrzną administrację państwa.

Ale nie dość jest ogłosić jakie prawo, potrzeba zastosować je w czynie z oględnością i prawością, i nie zasługując na zarzut pogwałcenia zawarowań objętych w artykule 9tym. Francja sądzi że wylała dość krwi i wydała dość złota, aby mieć prawo przypomnieć Porcie aby ściśle wykonywała zobowiązanie jakie przyjęła co do swoich chrześcjańskich poddanych, i nikt nie może oskarżać ją, że się mięsza w nienaruszone prawa monarchy ottomańskiego. W Turcji znajdują się ludności chrześcjańskie uciśnione od wieków, a które na serjo przyjęły przyrzeczenia uroczyście poczynione. Francja uważa się za zobowiązaną w imieniu swego honoru do dopilnowania téj sprawy. Aby się nie narazić na zarzut słabości, uważa ona za obowiązek swój wymagać, aby hat-humajun stał się rzeczywistością, ponieważ dotąd służy on tylko za pretext do nowych prześladowań przeciw tym, których miał być obroną.

Gabinet tuileryjski uważałby szczególnie za wielki błąd, gdyby zrzekł się słusznie należnego uroku, który Francja zjednała sobie u ludów chrześcjańskich żyjących pod panowaniem tureckiem, w ciągu ostatniéj wojny, gdyby pozwoliła w obec swoich okrętów rozwijających pawilon francuzki na Adrjatyku, uciskać swoich współwyznawców z rozpaczonych ciągłem odmawianiem im sprawiedliwości.

Drugą kwestją mającą dużo związku z poprzedzającą jest kwestja Czarnogóry. I tu także idzie o ludności chrześcjańskie, ale te przynajmniéj dotąd umiały uchronić się od bezpośredniego jarzma Porty. Austrja jak to niejednokrotnie powtarzano od niejakiego czasu, zrzekając się błędów politycznych, które towarzyszyły missji xięcia Leiningen, popiera dziś Portę w jéj pretensjach do lennéj zwierzchności nad Czarnogórą. Jeden z najpoważniejszych jéj organów *Oestr. Deutsche Post* powiedział, a inne dzienniki powtórzyły po nim, że Porta nie zezwoli na zrzeczenie się swoich projektów co do terrytorjum Grahowa, chyba że xiąże Daniel uzna się lennikiem sułtana.

Możemy śmiało zaprzeczyć temu twierdzeniu, które jest zupełnie błędne. Granica czarnogórsko-turecka, zostanie uregulowaną według zasad *status-quo* z roku 1856. Porta bezwątpienia uczyni niejakie zastrzeżenia względem swoich praw zwierzchnich nad Czarnogórą, ale kwestja ta nie będzie sądzoną co do zasady, tylko czysto w czynie.

Można spodziewać się, że sprawa Czarnogóry w końcu ułoży się zgodnie; ale przybrała takie wymiary przed kilku dniami, że Fuad-pasza gotów był prawie odmówić dalszego udziału w konferencjach i to zpowodowało długą przerwę między drugiem i trzeciem posiedzeniem pełnomocników. Jest nadzieja, że ten czas zwłoki doprowadzi do załatwienia wszelkich punktów sprzecznych.

Pełnomocnik turecki okazuje także wielką nieugiętość w przedmiocie organizacji Xięztw. Chciałby on żeby Francja zrzekła się nieodwołalnie idei połączenia Xięztw i odmawia przychylenia się do wszelkich środków, któreby mogły dopomódz na przyszłość urzeczywistnieniu tego planu. Chce on żeby Francja albo na zawsze zrzekła się swojéj polityki względem Xięztw, albo żeby się otwarcie oświadczyła na korzyść życzeń dywanów, a w tym ostatnim razie Fuad-Effendi odmówiłby dalszego udziału w naradach konferencji. *(Ind. Belge.)*

WŁOCHY.

Turyn 30 Maja. Przy końcu wczorajszego posiedzenia Izba odrzuciła poprawkę p. hr. de Revel, która w miejsce żądanéj pożyczki chciała wprowadzić emissję bonów skarbowych na summę 50 miljonów fr.

P. Brofferio najsilniejszy cios zadał téj poprawce. Oświadczył on że pojmuje dokładnie iż chcianoby zwalić gabinet odmawiając mu środków zaradzenia potrzebom skarbu, ale nie przyjmie środka którego skutkiem byłoby nieomylne odjęcie gabinetowi wszelkiego uroku władzy, z pozornem dostarczeniem mu środków zaradzenia potrzebom służby. Zabijcie gabinet, powiedział p. Brofferio ze zwykłą swoją energją, zabijcie go jeśli sądzicie że tego potrzeba, ale nie proponujcie środków których skutkiem byłoby to, że mielibyście rząd podobny do galwanizowanego trupa.

W skutku téj energicznéj mowy, propozycja p. Revel została odrzucona niezmierną większością. Ze 158 głosów tylko 42 ozwały się na jéj korzyść. P. Callori z prawéj strony, który przy rozprawach nad prawem Deforesta odznaczył się świetną wymową, głosował otwarcie na stronę gabinetu. W 42 głosach przeciwnych ministrom było 36 z prawego krańca i prawéj strony, a sześć z lewego krańca.

P. Coste z lewego krańca który zapowiedział poprawkę bardzo podobną do propozycji p. Revel, widząc niepodobieństwo powodzenia, cofnął ją.

Podobnego skutku można się spodziewać względem poprawki p. Deportis, który chce zmniejszyć pożyczkę do 30 miljonów.

Przedwczoraj arcy-xiąże Maxymiljan zwiedzał roboty kolei żelaznéj mającéj połączyć granicę lombardzką z sardyńską. Arcy-xiąże pieszo przeszedł całą linję aż do stacji sardyńskiéj, gdzie długo rozmawiał z obecnemi urzędnikami służby sardyńskiéj kolei. Xiąże chwalił czynność przemysłową Piemontu i dodał, że kraj ten może służyć za model w wielu względach. *(Ind. Belge.)*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Gosławski* Alex. obyw. z Czyżkowa nr 584, *Grabowski* Adam ob. z Łuszewa nr 584, *Jeleński* Anto. ob. z gub. Kowieńskiéj nr 625, *Kosobudzki* Edw. ob. z Woźnik nr 608, *Sokołowski* Hen. ob. z Żarek nr 601, *Tarnowski* Józefat ob. z Witowa nr 584, *Wolf* Karol oby. z Cielądza nr 585, *Wojniłowicz* Leon ob. z gub. Mińskiéj nr 625, *Zajączkowski* major z Tuły nr 2680, *Starzeński* Wiktor hr. z Pragi Czeskiéj nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Boski* Alex. ob. do Bogusławic, *Chodakowski* Jan obyw. do Woli Stempowskiéj, *Chmielewski* Alexan. ob. do Osieka, *Dobrowolski* Leon obyw. do Budel, *Lesiewski* Jan ob. do Rataj, *Małowiejski* Józef ob. do Gostkowa, *Rastawiecki* Edward baron oby. do Dołbyczewa, *Staszewski* Felix ob. do Mniszewa, *Szlubowski* Stanis ob. do Radzynia, *Hubo* Mich. obyw. do Brukseli, *Nasiorowska* Walentyna ob. do Poznania, *Wysocki* Grzegorz radca honorowy do Karlsbad, *Wołowicz* Hen. ob. do Paryża.

—

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 361, wyjechało 255.

— Wczoraj odpłynęło w górę rzeki Wisły statkiem parowym *Pilica* osób 24, a na dół statkiem *Niemen* osób 37, przypłynęło zaś z dołu statkiom *Włocławek* osób 33.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 7 Czerwca 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	40
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			90	76	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	81	14	77½
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 z.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	22½	99	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	30	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	65½	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	16	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	33	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	79	80	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	97	—	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 74⁴/₉
od listów zastawnych kop. 27½
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop.

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE
do dnia 4 Czerwca 1858 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta Korzec „ „ „ „	2	—	„ grycza zwy. k.	—	—
Pszenicy wyborowéj	4	65	„ „ drobnéj g.	—	—
„ „ średniéj .	4	20	Słomy fura zwyczaj.	2	40
Grochu polnego „ „	2	—	Drzewa sosno. sążeń	7	50
„ „ cukrowego „	2	25	Kartofli korzec „ „ „	—	75
Gryki „ „ „ „ „ „	2	25	Okowita bez akcy. g.	—	33½
Jęczmienia „ „ „ „	2	10	Siana cetnar „ „ „	—	75
Owsa „ „ „ „ „ „	1	65	Masła solonego funt	—	—
Mąki pszennéj korzec	5	—	„ bez soli „	—	—
Kaszy jaglannéj kor.	—	—			

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Więzy.*

DODATEK.

PRAWDOMÓWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Bujnickiego.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 140.)

Bohdan z sercem czułem i ze zmysłem artysty utkwił oczy zwilżone łzą współczucia w ten obraz nieporównany i powiedział sobie, że sztuka nie naśladować niewolniczo naturę, ale brać z niéj powinna do swych utworów wzory w takich jedynie szczęśliwych momentach, gdy rzeczywistość ukaże się jej oku przeobrażoną, to jest wyzwoloną w pewnym względzie z ziemskiéj, cielesnéj swej obsłony. Tak przeobrażoną postać ludzką miał przed sobą młodzieniec i powziął dopiero wyobrażenie o ideale.

Napasłszy wzrok rzadkim tym widokiem Bohdan, wyszedł na ganek, by odetchnąć świeżem powietrzem i ochłodzić rozpaloną głowę. Sama przytem delikatność nakazywała mu w téj chwili zostawić bez świadka dwie te szczęśliwe i tyle sobie do powiedzenia mające osoby.

Po krótkiéj przechadzce po dziedzińczyku i ogródku, po obejrzeniu dość mizernego gospodarskiego zabudowania téj wioszczyny, wzięła go chęć wyjść w pole, by z poblizkiego pagórka przypatrzyć się okolicy, która mu się na pierwszy rzut oka wydała dość ładną. Rzeczywiście krajobraz co go otaczał, widziany z małéj téj wysokości jeszcze się piękniejszym ukazał. Pogodne niebo, ranny wietrzyk miłego udzielający chłodu, śpiew ptasząt w blizkim gaju, szmer rzeczułki podmywającej ów wzgórek i wonny zapach, świeżo skoszonego siana, napawały zmysły jego przyjemnem uczuciem i rzeźwiły umysł malowniczemi obrazy. Myśl skrzydlata przenosiła go, już do mieszkania ukochanéj matki, już między błyszczące Petersburga gmachy, zkąd jakby ptak spłoszony wracała znowu do Zalesia pod dach skromnego domku w którym dawna jego wychowanica, owa niegdyś uboga niechlujna i nie bez przywar sierotka, dziś szczęśliwą losu zmianą pełna pięknych przymiotów panna, stała w obec pięknéj dla siebie przyszłości. Ze szlachetną dumą mógł powiedzieć sobie Bohdan: ,Mnie winna Justyna to co ją dzisiaj najwięcéj zaleca, co ją czyni godną stanowiska na którem los ją teraz postawił. Mnie Pochowski winien swe szczęście! W jakimże stanie znalazłby utraconą córkę? — Żyjącą wprawdzie lecz życiem rzecby można istoty ograniczonéj, oszpeconą przywarami, i któż wie do jakiego moralnego poniżenia doprowadzoną!

Wyznać trzeba że bohater nasz nie był wolen miłości własnéj, oraz kromki próżności która i w najlepszem sercu znajduje czasem dla siebie ukryty kątek— nie tajmy, że owa idea potężnie łechtała jego dumę, lecz i to prawda że po chwili ustąpić musiała, gdy z głębi wierzącéj duszy ozwał się głos chrześcijańskiej pokory i ukazał mu w tem wszystkiem rękę opatrzności kierującéj losami człowieka. Zawstydzony odegnał od siebie kusicielkę próżność, uznając iż mu Bóg dozwolił zostać li tylko drobnem narzędziem swego zmiłowania nad nieszczęśliwą, opuszczoną istotą.

Na rozmyślaniu o tem i owem przepędził niepostrzeżenie dobry kawał czasu, a gdy na resztę wrócił z przechadzki, ujrzał stojący u ganku piękny ekwipaż, i nie trudno było mu odgadnąć że takowy przybył z Łatynicz po Justynę. Podwoił zatem kroku, a gdy wszedł do pokoju w którym był zostawił Pochowskiego z córką, nowy niespodziany widok w oczy go uderzył. Gruppa którą miał przed sobą z trzech już składała się osób Pochowski, Justyna i panna Bielicka, ściskali się całowali wzajem, wydając przerywane okrzyki: „mężu mój! — córko! — żono najdroższa! matko najukochańsza!“—a we łzach roszących ich twarze, odbijały się promienie radośnego zachwycenia duszy.

Zrazu Bohdan był tylko współczującym widzem téj sceny, wprędce atoli czynny w niéj musiał wziąść udział. Spostrzeżono go, a Pochowski i Justysia w jeden głos zawołali:— „O! nie odmawiaj dzielić z nami to szczęście do któregoś się tyle przyłożył!“ — A gdy rozczulony ściskał ich ręce, przedstawił go Pochowski swojéj żonie, która poznawszy w nim przedmiot najtkliwszych uczuć swéj córki, wylała się dłań z oznakami szacunku i zapewniała o swéj wdzięczności.

— Spieszmyż do Łatynicz—rzekła, potem biorąc wszystkich za ręce—spieszmy wprowadzić radość i szczęście do tego domu, co przez lat tyle był siedliskiem żałoby i niedoli mojéj! A zajedziemy naprzód do świątyni Pańskiéj, by w niéj złożyć hołd wdzięczności Najwyższemu za wszystko co z dobroczynnych wyroków Jego nas spotkało, za cierpienia któremi nas po ojcowsku karał i za miłosierdzie przez które nam odpuścił i szczęśliwymi uczynił.

— Jesteśmy gotowi—odpowiedział Pochowski ale wiesz, co mi przyszło na myśl? — Oto, że kościołek, w którym przed 17tu-laty Bóg przyjął nasze śluby, bardzo z tąd niedaleko: żebyśmy tam się udali dla podziękowania temuż Ojcu Niebieskiemu. Jak ci się zdaje moja najdroższa?— Możebyśmy jeszcze trafili na mszę. A chciałabym zaraz odwiedzić przyjaciela mojego plebana.

— Pójdziemy więc tam, ale plebana który nam ślub dawał nie znajdziesz kochany Stanisławie na dawnem miejscu. We dwa lata później przeniesiono go na Wołyń czy Podole, dobrze już nie wiem, ale gdzieś ztąd daleko.

— Dla tegoż to nie odebrałem odeń odpowiedzi na kilka moich listów. A teraźniejszy proboszcz co za człowiek?

— Prosty sobie ale zacny kapłan, znam go i poważam. Będzie nam rad z całego serca, więc ruszajmy.

Poczwórny kocz pani Pochowskiéj zabrał ich czworo i w pół godziny dowiózł do owego kościołka, właśnie gdy z sędziwéj wieżyczki dzwoniono na mszę.

Wszystko w tém miejscu przypominało żywo obojgu małżonkom uroczystą ową chwilę tajemnego ich pobrania się. Klęczeli znowu obok siebie przed tymże ołtarzem u stóp którego ślub niegdyś ich połączył, a w krótce potem los niefortunny na długo rozdzielił. Zamiast spodziewanéj szczęśliwości spadły wówczas na nich cierpienia, ocean leżał między niemi, lecz ani czas ani przestrzeń nie osłabiły związku między ich sercami, i oto znowu, dojrzali już wiekiem lecz młodzi wzajemną miłością, znaleźli się w tem samem miejscu złączeni z sobą i szczęśliwi, jakby przeszłość dla nich nie istniała. Uczucie tego szczęścia malowało się na ich łzami zroszonych twarzach, a xiądz który w tejże chwili wychodził ze mszą, zdawał się być wzruszony niespodzianym wcale widokiem. Nie poznał nawet pani Pochowskiéj, taka snać w rysach jéj oblicza zaszła zmiana w tym nagłym przechodzie ze smutku do najwyższego duszy wesela.

Po nabożeństwie udali się wszyscy naprzód do zakrystji, gdzie już pleban do razu poznał swoje znajome i zaprosił je wraz z ich towarzyszami do swego mieszkania.

Zostawiwszy go na modlitwie wyszli z kościoła i zatrzymali się na cmentarzu. Po chwili złączył się z niemi pleban i witał znowu panią Pochowską mówiąc:

— A toć trzeba mi mój dobrodzieju czerwoną kredą zapisać na kominie dzień dzisiejszy, który w biedne me progi wprowadza acannę dobrodziejkę mój dobrodzieju.

— Kogoż mój łaskawca xiądz proboszcz mniema przed sobą widzić? — zapytała żartobliwie pani Pochowska.

— A kogoż by, parada mój dobrodzieju innego, jeżeli nie szanowną pannę stolnikównę Bielicką, dziedziczkę Łatynicz i moją mój dobrodzieju benefaktorkę. Alboż to tak dawno jakem był w jéj domu, alboż bym już miał stracić pamięć w mych latach moj dobrodzieju!

— Nie ma już Stolnikówny Bielickiéj xięże proboszczu. A ta co tu WPanu dobrodziejowi składa swą uniżoność, zowie się Justyna z Bielickich Pochowska, i ma zaszczyt prezentować mu i polecać jego względom małżonka swego Stanisława Pochowskiego.

— Co to? co do stu mazurów parada mój dobrodzieju?— Od kiedy zamężna?— Jakżem o tém nie wiedział?

— Od lat już siedemnastu, odpowiedział Pochowski,

— Moje państwo! parada mój dobrodzieju! czyście powarjowali?— przepraszam, ale prawicie mi rzeczy nie do uwierzenia.

— Służymy jegomości do plebanji, a tam się postaramy wytłumaczyć mu tę zagadkę — rzekła pani Justyna całując go w ramię.

— No, chyba że tak — a więc dobrze, proszę acanne, nie acanię dobrodziejkę mój dobrodzieju i godnego jéj — kiedy już ma być małżonka, a i tę młodą parę— może takoż małżonków—bo Bóg że was wie, czyście co tam parada nawymyślali, czy mówicie prawdę, czy Boże odpuść mój dobrodzieju, u mnie się w głowie pomięszało, że jakoś temu nie chciałbym wierzyć.

— Uwierzysz mój jegomość jak się o wszystkiem dowiesz — dorzuciła Justysia— Wyjąwszy tylko żem ja niezamężna, i ten młody pan takoż nie żonaty.

— A kto was tam wie parada mój dobrodzieju, kiedy panna stolnikówna przez tyle lat mnie Bożego sługę oszukiwała i kazała siebie nazywać panną, a teraz prezentuje się jak stara mężatka a może i matka.

— Zgadłeś dobrodzieju (odpowie pani Pochowska wskazując na Justysię) bo oto moja rodzona córka Justyna Pochowska, którą racz pobłogosławić.

— Święty Bonawenturo, patronie mego kościoła mój dobrodzieju. A toż i końca nie ma téj cudackiéj historji. To jakby powieść o zaczarowanych królewnach, którą czytywała stara moja ochmistrzyni, niech ją parada, dopóki zdrowe miała oczy. No, a ten panicz, czy nie syn asindźki mój dobrodzieju—wszak by w tem nic dziwnego.

— Byłoby dziwnie — xięże proboszczu, gdyż ten pan był już przed mojem zamęściem na świecie. Nie jest on więc naszym synem, ale przyjacielem pan Bohdan Racki.

— Bohdan Racki — wykrzyknął xiężyna — A pójdź że niech cię ucałuję! — Wiem już od przyjaciela mego Brzozowskiego plebana jakiś ty nic dobrego mój dobrodzieju, *Insignis adolescens!* Kocham cię z duszy i winszuję ichmościom żeście się z nim poprzyjaźnili — A, a, mój dobrodzieju, możem i nie tak się bardzo pomylił, zowiąc go ich synem?—No, no, przepraszam panno Justyneczko mój dobrodzieju— popędziłem ci krew na jagody — a i pan Bogdan zakrył twarz kapeluszem chociaż słońce ma za sobą — i pani i pan nastroiliście poważną minę. No, dajmyż temu pokój— a proszę na chleb, sól, do mojéj chaty. Darujcie, zagadałem się, aleście sami mię wprowadzili, parada was dobrodzieju, Bóg wie w jaką gawędę.— Otoż po *Ite missa est!* czas do przekąski.

Z temi słowy, jowialny xiężyna wprowadził gości do plebanijki, i dalejże się krzątać, ochmistrzynię przywoływać i zmarszczonéj staruszce do ucha szeptać, szafki otwierać, na chłopca gdyrać, tak iż w tem zaprzątnieniu głowy i rąk swoich, zapomniał o historji starych nowożeńców, aby tem co Bóg i pani ochmistrzyni Burczynoska na stół postawić dozwolili, gości swych uczęstować. Po śniadaniu dopiero opowiedzieli mu po krótce przygody swojego życia tyczące się sekretnego małżeństwa i urodzenia Justysi, a pleban słuchał z otwartą gębą, śród zażywania tabaki i tupania nogami z dodatkiem wykrzykników — „A niechżeby parada mój dobrodzieju i t. d.“

— Jakże się WPanu dobrodziejowi zdaje (rzekł doń skończywszy opowiadanie pan Pochowski), czy możemy co do naszego małżeństwa być spokojni ze strony duchownéj władzy, czy też zmuszeni będziemy do jakich formalności?

— Hem, hem,— odrzekł pleban zakłopotany— jest to mój dobrodzieju prawdę mówiąc, *casus*— któregom nie praktykował. Bóg że wie - jak oni tam w konsystorzu rzecz tę uważać będę. To tylko pewna że mój poprzednik będzie pociągnięty do odpowiedzi— ale *quod Deus conjunxit, homo non separabit*, co Bóg złączył tego człowiek nie ma rozłączać. Wszelako w kanonach mój dobrodzieju trafia się czasem jaki sęk, chcę mówić klauzuła — wiem tylko że jabym ślubu takiego nie dawał— chociaż nie cenzuruję mojego poprzednika, broń mnie Panie, mój dobrodzieju.

Pochowski łatwo zrozumiał, że xiężyna *simplex Dei servus* pocił się darmo, nie umiejąc w tym przypadku poradzić, przerwał mu zatem i prosił tylko o pokazanie ślubnych metryk z owego roku w którym się oni pobrali, lecz gdy się pokazało że te xięgi odesłane były do konsystorza, nie było co tu daléj deliberować. Pożegnali więc poczciwego plebana, który ciesząc ich powtarzał— casus mój dobrodzieju, ale żyjcie w pokoju, bo co Bóg złączył człowiek nie rozłączy. Tak powiedział Zbawiciel — a konsystorz— ot parada! tylkom coś głupiego nie powiedział — *mea culpa* — bywajcież mi zdrowi i łaskawi.

Pani Justyna była trochę niespokojna. Jakkolwiek bowiem ze słów plebana widać było że teo-

logji i kanonów tak dobrze jak nieznał, jednakże wątpliwości jego przestraszały delikatne jéj sumienie, tak więc chociaż mąż ją upewniał że przy staraniu wszystko się ułoży, nie uspokoiła się aż gdy Bohdan zrobił uwagę że co najgorszego spotkać ich może to, że będą musieli powtórzyć ceremonię ślubowin, a co do xiędza, ten wprawdzie nie uniknie kościelnéj kary, lecz w naznaczeniu takowéj zwierzchność bacząc na okoliczności okaże się wyrozumiałą, a zatem łagodną.

Po dwugodzinnéj podróży przybyła pani Pochowska ze swem towarzystwem do swojego domu. Domownicy ujrzawszy pojazd zbiegli się ze wszystkich kątów i zdumieni przypatrywali się dwom nieznajomym panom, tworząc rozmaite domysły i szepcąc jeden drugiemu do ucha swoje postrzeżenia. Widząc to pani domu nie chciała długo w niepewności trzymać sług życzliwych, przeto zgromadziła ich około siebie i tak przemówiła do nich:

— Znając moi kochani życzliwość ku mnie waszą, i przekonana że mi ufacie i wszystkiemu co wam powiem dacie zupełną wiarę, mogę i powinnam odkryć już przed wami, że wasza pani którąście dotąd mieli za pannę Bielickę, i tak ją nazywali, była od dawnego czasu mężatką, żoną tego oto co tu przed wami stoi pana Stanisława Pochowskiego. Niezależne od méj i jego woli okoliczności zmusiły nas wziąść ślub sekretnie i rozdzielić się wkrótce potem, w nadziei, że się prędko znowu złączymy, lecz podobało się Bogu przedłużyć bolesny ten nasz rozdział i zostawić nas aż do dnia dzisiejszego w zupełnéj jedno o drugiem niewiadomości! Przed tem jeszcze, to jest w rok po naszem pobraniu się, urodziła się nam córka, o któréj przyjściu na świat nikt prócz nas nie wiedział, i która nie mogła być inaczéj jak sekretnie i daleko ztąd wychowana. To nasze ukochane dziecie macie teraz przed sobą, w téj słodkiéj Justysi, którą znaliście jako moją wychowankę, sierotę, widzicie teraz przyszłą dziedziczkę Łatynicz i dziedziczkę takoż mojéj ku wam życzliwości. Oto wszystko co mi potrzeba nakazuje i sumienie dozwola powiedzieć o téj dla was niespodziewanéj zmianie rzeczy. Nie trudźcie się daremnemi domysłami i odgadywaniem tego co przed wami musi zostać ukrytem, a bądźcie pewni że małżeństwo i macierzyństwo moje prawem jest przed Bogiem, i uczciwem przed ludźmi, że zatem ciężkobyście grzeszyli sądząc o tem inaczéj."

Gdy skończyła, zabrał głos pan Pochowski, i w krótkich słowach zapewnił domowników, iż uważa siebie tylko pomocnikiem swéj małżonki w zarządzie domowym, i że przeto nic się tu nie zmieni, a wierni słudzy doznawać będą i nadal jak dotąd matczynéj opieki ze strony swéj pani.

Nareszcie i Justysia z popędu czułego serca tak się odezwała:

— Proszę was najmocniéj, moi kochani, żebyście nie myśleli że ze zmianą losu zmieniło się i moje serce, że z pokornéj jakąście mię dotąd widzieli stałam się dumną. Nie na to Bóg mi zesłał tak wielkie szczęście żeby czynić mnie gorszą jak byłam, ale przeciwnie na to mi dał wprzódy doznać niedoli, żebym pomyślności która mnie teraz spotkała nie użyła na złe. Sama już wdzięczność na jąką zasłużyliście wiernością i przywiązaniem dla méj najukochańszej matki, święty na mnie wkłada obowiązek kochać was i dowodzić téj ku wam miłości.

Z widocznem rozczuleniem słuchali domownicy tych zapewnień, a wyrazy zdumienia i trwogi zginęły z ich twarzy i ustąpiły miejsca oznakom zadowolenia; a na niektórych żywéj nawet radości. Ekonom jako najpoważniejszy z grona, odpowiedział w imieniu wszystkich krótko, niezbyt zgrabnie, ale serdecznie, winszując obojga państwu i panience nowego szczęścia, i dziękując w szczególności saméj pani za doznane już od niéj łaski: Życzył potem długich lat w zdrowiu i pomyślności polecając wierną czeladkę względom łaskawego państwa.

Po téj wymianie życzliwości poleciła pani Justyna temuż dyspozytorowi zebrać włościan dnia następnego do dworu dla objawienia im o tem co zaszło i ugoszczenia potem wesołą ucztą.

Z całego domu jedna Aloiza nie ukazała się wcale, i na zapytanie pani Pochowskiéj przez służącą wymówiła się niezdrowiem. Była też rzeczywiście cierpiąca już od rana, bo wiadomość odebrana od Justysi dowodziła że się zamiar Zajezierskiego nie udał. Strwożona, przewidywała dla siebie złe bardzo następstwa téj intrygi, w razie gdyby się odkryło jak czynny ona w niéj miała udział, sama już ta niespokojność wstrząsała jéj nerwy, można zatem sobie wystawić przerażenie téj nędznicy, gdy spostrzegła przez okno i poznała wysiadającego z pojazdu Stanisława Pochowskiego. Bolesne przeczucie ścisnęło występne jéj serce, a głos wewnętrzny zdawał się mówić do niéj: „Patrz oto twój sędzia!" — Jeszcze nie wyszła z osłupienia gdy jedna ze służących wpadła zadyszana do jéj pokoju szczebiocząc co język mógł wydołać.

— Oto się pani będzie dziwować! bo téż się dowie czegoś bardzo, bardzo dziwnego i niespodziewanego. Nasza panna już nie panna ale mężatka, i mąż jéj tutaj jakby spadł z nieba! Czy to nie dziwo? a nasza Justysia—to jeszcze cudowniej, wiesz pani kto ona taka? — niechby kto odgadł, a dałabym sobie głowę ogolić—Otoż ona, ni mniéj ni więcej, tylko jest córką i rodzoną, jak moją świętą patronkę kocham, rodzoniutką córką pani Pochowskiéj naszéj pani. A co panneczko? czy nie prawda że to nowiny, o których się nikomu nie śniło, a cała czeladź bierze się za głowę pytając jeden drugiego czy to sen czy jawa?

Ale gadatliwa pokojówka mogła już bezpiecznie paplać do syta, Aloiza siedziała bez przytomności i otrętwiała z przerażenia! Straszliwe te słowa: „Justysia jest córką pani Pochowskiéj," uderzyły w nią jak piorun. Twarz jéj taką się pokryła bladością, wzrok tak dziwnego nabrał wyrazu, że się rozgadana służąca przelękła i obracać językiem przestała, rzucając się do trzeźwienia słabéj. Powoli wróciła Aloiza do zmysłów, lecz stan jéj nerwów zmusił ją ułaść się do łóżka. Poczem posłała téż służącą do swéj krewnéj z oznajmieniem że zasłabła i położyć się musiała. Za całą na to poselstwo odpowiedź otrzymała zapieczętowany pakiecik w którym znalazła owe do Zajezierskiego pisane bileciki swoje, świadcząc najdowodniéj o uczestnictwie w porwaniu Justysi. Sprawdziło się tedy złe jéj przeczucie, i przyszła nareszte chwila zbierać dojrzały owoc swéj przewrotności. Cóż ją bowiem teraz czekało? pogarda, opuszczenie i nędza. Wczoraj jeszcze opływająca we wszystkie wygody, rozkazująca w domu, w którym wszyscy, nie wyłączając saméj Pani, ulegali jéj kaprysom, dziś widziała przed sobą haniebne z tegoż domu wygnanie i niepodobieństwo, w podeszłych zwłaszcza latach, utrzymania się z własnéj swéj pracy. I na domiar nieszczęścia zmuszoną była wyznać saméj sobie że na to wszystko zasłużyła w pełni. Cóż albowiem doprowadziło ją do podobnego występku? Nic innego jak nienawiść ku Justysi, a nienawiść ta skutkiem była nikczemnéj zawiści. Chcąc panować bez podziału nad sercem swojéj krewnéj, postanowiła usunąć od niéj dziewczkę która pięknemi przymioty duszy, coraz silniéj przywiązywała do siebie swoją opiekunkę, a gdy Zajezierski podał do tego zręczność, pochwyciła ją intrygantka i odważyła się nawet na zbrodnię w nadziei, że plan chytrze ułożony i obrachowany udać się był powinien. Aloiza przecie nie była bez religji, modliła się wiele spowiadała często i nieprzeto żeby tem oszukiwać ludzi, ale prosto że fałszywe miała o pobożności wyobrażenie. Źle oświecona o duchu religji Chrystusa i nieugruntowana w zasadach wiary kościoła, odmawiała niezliczone pacierze ustami, a rachunek sumienia umiała nakręcać gwoli swéj chęci, pokrywając restrykcjami sprawy przeciwne przykazaniom Boga, wreszcie gdy restrykcji zabrakło, uciekała się wtedy niby do pokuty, to jest do podwojonéj ilości pacierzy, do suszenia poniedziałku lub środy, do przyozdobienia ołtarza haftowaną towalnią, lub do rozsypania garstki miedziaków między zgromadzone na odpust żebractwo. Niemielibyśmy nic przeciwko tym aktom, gdyby po ich spełnieniu Aloiza nie sądziła siebie już usprawiedliwioną, i nie zachowała w sercu nienawiści i złéj woli, bez najmniéjszego usiłowania wyrzucenia z siebie tego zakału. Fałszywa pobożność czyli bigoterja zatwardza serce, rozdyma egoizm i restrykcjami przygłusza sumienie, zarozumiała wśród pomyślności a rozpaczająca w nieszczęściu. Taką się téż okazała Aloiza w obecnem swoim położeniu. Rozpacz ogarnęła jéj serce szarpane wyrzutami obudzonego ze snu sumienia. Myśl przygnębiona trwogą na widok grożącéj nędzy, nie zdołała się podnieść do Stwórcy przez szczery żal i skruchę, modlitwa zamarła na ustach, z których same się tylko wyrywały złorzeczenia i lamenty, jakby wyziewy moralnéj zgnilizny pod naciskiem przeciwnego losu. Lecz zostawmy tę nędznicę w położeniu jakie sama sobie zgotowała, by wrócić do osób godniejszych uwagi i współczucia.

Nie nowe lecz zdaje nam się prawdziwe zrobimy tu postrzeżenie, że wielkie niespodziane szczęście zachwycając duszę i nagle ją przenosząc w nową dla niéj sferę czucia, rodzi w człeku pewne cierpienie. Nazwijmy to cierpienie błogością, zgoda, o nazwisko nam nie chodzi, ale że zachwyt duszy oddziaływając na nerwy ciała podnosi w nich czułość aż do pewnego rodzaju bólu, to rzecz pewna, i dowodem tego są łzy roszące zwykle oczy w uniesieniach szczęścia. Wzdęta pierś dyszy jakby pod cisnącym ją ciężarem, ustom słów się urywa, wyraz twarzy więcéj jest uroczysty jak wesoły, a sam uśmiech coś ma w sobie melancholicznego.

Byłożby to skutkiem jakiegoś instynktu czy przeczucia, że to szczeście ziemskiem jest a przeto nietrwałem, że na tym padole, cierpienie jest naszym podziałem, że tedy sama rozkosz rodzajem jest cierpienia? Czy nareszte cierpienie jest czem innem jedno czuciem, a przeto objawem życia, bo gdyby człek nie cierpiał nie wiedziałby że żyje, to jest nie umiałby sobie zdać sprawy z lat które przeżył, życie w tym stanie byłoby więcéj snem jak rzeczywistością.

Taka przynajmniéj myśl nasunęła się Bohdanowi, gdy się przypatrywał rodzicom i córce zachwyconym w tę cudowną krainę moralnego świata w któréj czysta miłość jednoczy dusze, co jakby stworzone jedna dla drugiéj, naturalną attrakcją wzajem się przyciągają. Z ocz tych trzech szczęśliwych istot, widział łzy wykradające się kroplami, a na ich twarzach grę uczuć radośnych i rzewnych, wyrażającą się westchnieniami i przerywanemi słowy. Czuł się sam głęboko wzruszonym i oddalił się dla ukrycia swego rozczulenia, a gdy po niejakim czasie do salonu wrócił, znalazł w nim jednę tylko Justysię. Siedziała zamyślona i przestraszyła się trochę spostrzegłszy nagle stojącego przed nią młodzieńca.

— A godziż się — rzekł on do niéj z uśmiechem— w dniu tak radosnym zatapiać się w dumania! Dzień tak szczęśliwy powinniśmy obchodzić jak największą wesołością, droga panno Justyno.

— Panno Justyno! — wykrzyknęło dziewczę boleśnie.— Tak więc mnie nazywa nie dobry mój opiekun.

— Niestety! — odrzekł Bohdan, od dziś rana już mi ten tytuł nie służy, Abdykowałem piastowaną dotąd przezemnie władzę i złożyłem ją w godniejsze ręce— alem się nie zrzekł drugiego, milszego mi tytułu— przyjaciela pani — jeżeli mi go nie odbierzesz sama.

— Pierwéj panna Justyna, a teraz pani!—Czemże sobie zasłużyłam na tę nie łaskę, Chcesz więc pozostać przy nazwisku tylko mego przyjaciela? Tegom sie niespodziewała.

— Ale jakże zrobić, kiedy by już było jakoś niestosownie używać dawnego poufałego miana.

— Nie stosownie. — Alboż to ze zmianą losu, mają się takoż zmieniać stosunki między ludźmi? Alboż zaciągnione obowiązki wdzięczności zrzucają się z serca wraz z ubogą odzieżą, gdy po długiéj niedoli pomyślność nam zaświeci? O! jakże nisko trzymasz o mych uczuciach, gdy je czynisz zależnemi od stanowiska mego w towarzystwie.

— Nikt nademnie uczuć twych nie zna i cenić ich nie potrafi. O to się nie sprzeczajmy z sobą. Co do nazwy, to rzecz nie mająca wagi, to tylko forma. Lecz ponieważ nie lubisz téj którą użyłem, nie nazwę cię już panią ani panną.

— Więc jakże się wzajem nazywać będziemy? zapytała rumieniąc się. — A Bohdan jej na to — Nazywaj mnie bratem i pozwól żebym cię zwał siostrzyczką.

— Ach! z całego serca—odpowiedziała Justyna tłumiąc wyrywające się jéj z piersi westchnienie i podała mu rękę.

W téj chwili państwo Pochowscy weszli do pokoju, a na widok Bohdana i Justyny za ręce się trzymających spojrzeli na siebie. Mężowi przyszło na myśl, że to połączenie rąk można było przyjąć za dobrą wróżbę, lecz żona nie podzielała téj myśli, wiedząc że przyjaźń tylko łączyła tę młodą parę. Udali jednak oboje jakby nic nie byli spostrzegli, ale Justyna, nie chcąc widać podać ojcowi powodu domyślnych wniosków, rzekła w pół żartobliwie w pół serjo. *(d. c. n.)*

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 27 Maja (8 Czerwca) 1858. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*.